NA WYŻYNY

Dodatek do „Głosu Ewangelickiego"

Rok XII. Warszawa, 5 lipca 1936 r. Nr. 2.



3 CZERWCA B. R. UPŁYNĘŁO 10 LAT OD CHWILI, KIEDY PROF. DR. IGNACY MOŚCICKI ZOSTAŁ WYBRANY PREZYDENTEM RZECZYPOSPOLITEJ. W DNIU TYM CAŁA POLSKA ZŁOŻYŁA HOŁD NAJDOSTOJNIEJSZEMU JUBILATOWI ORAZ ŻYCZENIA DŁUGIEJ I OWOCNEJ PRACY DLA PAŃSTWA.

Od Redakcji

Każdy zeszyt „Na Wyżyny" ma za zadanie uczcić specjalnie większe święta, uroczystości, oraz dni pamiątkowe. Z tych kartek zadrukowanych i pokrytych ilustracjami, mają powstawać żywe obrazy i zdarzenia, mają raz jeszcze odzywać się zanikające głosy i wspomnienia. Obecnie, kiedy ten zeszyt udaje się do Was, drodzy Żołnierze i Czytelnicy, niema żadnego święta... A jednak niedawno obchodziliśmy kilka wielkich dni, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego, bo są to dni drogie sercu każdego Polaka.

W dniu 3 maja obchodziliśmy pamiątkę uchwalenia Konstytucji w roku 1791 przez Sejm, składający się pierwszy raz w Polsce królewkiej nietylko ze samej szlachty, jak dotychczas, ale i z mieszczan. Ten dzień stał się odtąd symbolem odrodzenia Polski, symbolem zerwania raz na zawsze ze szkodliwą dla Ojczyzny „przeszłością", — symbolem prawa wolności i postępu.

Przez tę Konstytucję Naród wykazał, że jest zdolny do samoistnego bytu. Niestety, narazie nie uchroniło to Polski od utraty wolności na pewien okres czasu. Duch jednak Narodu, który nie uznaje żadnej niewoli, pozostał żywy, aż wcielił się w nową, potężną Polskę.

Dzień 12 maja, był dla nas dniem smutku i żałoby. To pierwsza rocznica śmierci Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego. W sercach wszystkich obywateli obudziło się wspomnienie tego dnia z przed roku, wspomnienie pogrzebu, ogólnego bólu, wspomnienie tych mas, które tłumnie stały na ulicach stolicy, pragnąc tym sposobem przynajmniej złożyć hołd — Wskrzesicielowi Ojczyzny. Ten dzień w r. b. to zarazem koniec oficjalnej żałoby, przez złożenie serca Marszałka na cmentarzu wileńskim na Rossie obok grobu Jego matki, którą Wódz tak ukochał. Żołnierze wiedzą, co stracili przez śmierć Józefa Piłsudskiego, ale wiedzą też, że Duch Wodza nie zginął, tylko żyje w Jego następcach i w całym Narodzie.

31 maja obchodził Kościół święto Zesłania Ducha Świętego. Dla nas chrześcijan ma ono olbrzymie znaczenie dlatego, że jest dowodem obecności Boga wśród nas. Pan Bóg istnieje nietylko w niebie; Syn Jego Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu został wzięty do nieba, gdzie króluje wespół z Ojcem swoim, ale jak zapowiedział uczniom swoim, że ześle im Pocieszyciela, tak uczynił im — zsyłając Ducha Świętego, przez którego weszli oni do Królestwa Bożego. Dzięki temu wydarzeniu, jasnem się stało, że męka i śmierć Zbawiciela nie była próżna, ale przez nią świat został zbawiony. Niedość na tem. odtąd Bóg mieszka wśród nas. Duch święty jest w Kościele Chrystusowym i każdy już przy chrzcie otrzymuje Jego cząstkę, stając się tym sposobem dziecięciem Bożem.

Wreszcie 3 czerwca, to obchód 10-lecia Prezydenta Rzeczypospolitej, D. Ignacego Mościckiego. W tym dniu cały naród złożył hołd i życzenia długiej i owocnej pracy Pierwszemu Obywatelowi. Prezydent Rzeczypospolitej zanim objął ten zaszczytny urząd, był wybitnym uczonym i profesorem chemji. Przez swój wynalazek, dzięki któremu udało Mu się otrzymać związki azotowe z powietrza, stał się sławny na całym świecie. W dowód zasług położonych dla nauki otrzymał On tytuł Doktora honoris causa kilku wyższych uczelni. A nawet jeszcze dzisiaj nie porzucił Pan Prezydent ulubionej swej nauki i pracuje nad szeregu wynalazkami.

Oto kilka uroczystości, którym poświęcony jest ten № „Na Wyżyny".

REDAKCJA.

NA WYŻYNY

Dodatek do „Głosu Ewangelickiego"

Rok XII. Warszawa, 5 lipca 1936 r. Nr. 2.

Zeszyt Nr. 2 „Na Wyżyny" wychodzi pod redakcją ks. Karola Banszla, przy współudziale ks. Teodora Stoy.



Wódz Naczelny, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz w otoczeniu gen. K. Sosnkowskiego, gen Osińskiego, gen. Skierskiego, gen. Schally składa w imieniu wojska życzenia Panu Prezydentowi Rzplitej, prof. Ignacemu Mościckiego z okazji dziesięciolecia piastowania Urzędu Prezydenta.

DZIESIĘCIOLECIE P. PREZYDENTA MOŚCICKIEGO

W dniu 3 czerwca b. r. upłynęło 10 lat, kiedy na Zamku królewskim w Warszawie zamieszkał prof. Ignacy Mościcki jako Głowa Państwa.

Prezydent Ignacy Mościcki pochodzi z rodziny ziemiańskiej. Urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie, w ziemi płockiej. Gimnazjum ukończył w Warszawie, następnie w r. 1891 wydział chemiczny na politechnice w Rydze. Już jako młody student brał udział w ruchu niepodległościowym. Wskutek prześladowań politycznych rządu carskiego został w r. 1892 zmuszony do przymusowej emigracji i udał się do Londynu, gdzie ciężko pracować musiał na utrzymanie. Przebywając przez 5 lat w Londynie, nawiązał serdeczne stosunki przyjacielskie z

Józefem Piłsudskim, swym rówieśnikiem. W roku 1897 przeniósł się do Szwajcarji na stanowisko asystenta przy katedrze fizyki uniwer-



Minister Komunikacji, płk. Juljusz Ulrych, wita się z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej na stadjonie Wojska Polskiego. Na prawo gen. Trojanowski, Dowódca O. K. Nr. I. w głębi prof. Świętosławski, Minister Oświaty.

sytetu w Fryburgu, stając przy warsztacie pracy naukowej. W roku 1898 angielski uczony Crooks alarmuje świat nauki i techniki wieścią, że już w najbliższej przyszłości odczuje świat „głód azotowy", gdyż pokłady saletry chilijskiej — jedyne wówczas źródło związków azotowych — wyczerpują się gwałtownie. Wieść ta zapada głęboko w umysł młodego uczonego polskiego. Od tej chwili pracuje nad otrzymaniem kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energji elektrycznej. Pierwsze wyniki realne zostają osiągnięte już w r. 1901, w r. 1903 powstaje pierwsza wytwórnia azotu atmosferycznego, a w r. 1910 wielka fabryczna produkcja. Odkrycie to zapisuje nazwisko prof. Mościckiego złotemi głoskami w dziejach techniki nowoczesnej.

Przełomową chwilą w twórczości wynalazczej P. Prezydenta staje się powrót do kraju na stanowisko profesora chemji na politechnice lwowskiej w r. 1912. Myśl służenia rozwojowi przemysłu rodzimego staje się odtąd naczelnym postulatem Jego twórczości, wypływającej z olbrzymiej, wszechstronnej i systematycznej wiedzy technicznej. W roku 1922 po przejęciu przez Polskę Górnego Śląska prof. Mościcki oddał krajowi dużą usługę, uruchomiając szybko fabrykę związków azotowych w Chorzowie. Prof. Mościcki potrafił ją nietylko puścić w ruch, lecz nawet udoskonalić. Fabryką tą kierował przez kilka lat.

Temi etapami szło życie Ignacego Mościckiego do chwili, gdy powołany zostaje na stanowisko Głowy Państwa, owego — jak nasza Konstytucja określa — czynnika w



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki żegna się z p. premjerem, gen. Sławoj-Składkowskim.



Zamek Królewski w Warszawie, siedziba Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

państwie nadrzędnego, najwyższego arbitra Rzeczypospolitej.

W dniu 1 czerwca 1926 r. prof. Mościcki, wskazany przez Marszałka Piłsudskiego, został przez Zgromadzenie Narodowe wybrany trzecim zrzędu (po ś. p. Gabrjelu Narutowiczu i Stanisławie Wojciechowskim) Prezydentem Rzplitej, a w dwa dni później złożył przysięgę, obejmując najwyższe w Państwie Polskiem stanowisko. Po raz drugi został wybrany w r. 1933 na ponowny okres 7-letni.

Prezydent Mościcki posiada doktoraty honorowe 7 wyższych uczelni polskich i 3 zagranicznych (francuskiej, szwajcarskiej i estońskiej).

Jubileusz pierwszego obywatela Rzeczypospolitej obchodzono uroczyście w całym kraju. Uroczystości te były wymownym dowodem przywiązania i szacunku, które społeczeństwo w stosunku do Niego żywi.

„Święto Morza"

Niedawno obchodziliśmy „Święto Morza". Uroczystość ta ma uświadomic każdemu Polakowi znaczenie i wartość dostępu do morza dla naszego Państwa, a jednocześnie ma przypomnieć nam, w jakim stanie otrzymaliśmy ten mały skrawek wybrzeża, a jak on dziś wygląda.

Posiadanie dostępu do morza ma dla każdego państwa olbrzymie znaczenie. W handlu z zagranicą nie potrzeba się posługiwać obcemi kosztownemi środkami lokomocji, nie potrzeba opłacać cła za towary ani obawiać się jakichkolwiek ograniczeń. Dostęp do morza — to gospodarcza samodzielność, więcej nawet — to konieczny warunek dla organizmu państwowego, który chce pozostać żywym i pragnie się rozwijać. Dlatego też śladem wszystkich państw, Polska kładzie na ten moment wielki nacisk.

10 lutego 1920 r., kiedy wojsko nasze zajęło przyznany Polsce skrawek wybrzeża, były tam tylko małe wioski, piaszczyste wydmy i nieużytki. Dzisiaj mamy prawdziwie światowy port Gdynię, miasto, które powstało w krótkim czasie. Gdynia została wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia portowe; wzrosła w prawdziwie amerykańskiem tempie, a teraz należy do rzędu największych miast portowych na Bałtyku. Jeszcze 14 lat temu Gdynia była małą nieznaną wioską, a obecnie do jej portu zawijają wielkie statki wszystkich prawie morskich państw na świecie.

Ale „Święto Morza" każe nam pamiętać jeszcze i o tem, że nie wystarczy jedynie chlubić się zagospodarowanem wybrzeżem i dobrobytem jego mieszkańców, że należy dbać także o utrzymanie tego wybrzeża na zawsze przy Polsce. Dlatego to każdego roku podczas „Święta Morza" zbiera się składki na rozbudowę floty zarówno handlowej jak i wojennej.

Polska nie pragnie niczego od obcych państw, ale nie może oddać najdrobniejszej nawet cząstki swego obszaru, nie mówiąc już o tak cennym, jak polskie wybrzeże morskie.

W służbie u Marszałka

Odczyt mjr. M. B. Lepeckiego w Wilnie.

Wilno obchodziło w dniu 19 kwietnia rocznicę, utrwaloną na wieki w historji miasta. Siedemnaście lat minęło od tego dnia najweselszych świąt Wielkanocnych, gdy wojska nasze wyzwoliły miasto z ciężkiej niewoli bolszewickiej.

Do tej pamiętnej daty 19 kwietnia 1919 roku wraca myślą gorącą i pełną wdzięczności każdy wilnianin.

W tym roku dla upamiętnienia rocznicy zorganizowało koło b. żołnierzy I p. piechoty Leg. Pol., tak wiernej Wilnu od początku po dzień dzisiejszy, odczyt majora M. B Lepeckiego, b. adjutanta Pierwszego Marszałka Polski.

Teatr Miejski na Pohulance zapełnił się liczną publicznością z przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych na czele.

Wstępem do odczytu była symfonja oparta na motywach pieśni patrjotycznych, odegrana przez orkiestrę I p.p. Leg., następnie przedstawiciel koła żołnierzy I p.p. Leg. wezwał obecnych do uczczenia pamięci Wodza przez powstanie i minutę milczenia.

Odczyt mjr. Lepeckiego przedstawił tragicznie ostatnie chwile w życiu Marszałka, ściślej dzieje Wielkiego Tygodnia 1935 roku. Prelegent potrafił oddać bolesny nastrój tych dni, nie uciekając się do wielkich słów, prosto i szczerze, i tem uzyskał największy głęboki oddźwięk u słuchaczy.

Już sama zapowiedź na wstępie, że będzie mówił nie o czynach wiekopomnych Wodza, lecz o człowieku, który cierpiał, na-unęła wizję tego ostatniego, ponurego okresu, o którym mało kto z nas wiedział wówczas, a który teraz dopiero poznajemy ze wspomnień ludzi najbliżej stojących ukochanego Wodza Narodu.

Przewijają się nieznane szczegóły z Jego życia codziennego. Dowiadujemy się o tem, jak Pan Marszałek lubił oglądać zawsze koło północy pisma ilustrowane i jak miał kłopot z szukaniem binokli, których kilka par stale się gdzieś

zawieruszało. Jak interesował się zawsze temperaturą w pokoju i na dworze, przyczem nie uznawał ter-



Urna. w której złożone zostało Serce Marszałka w Mauzoleum na Rossie.

mometru Celsjusza, każąc ją sobie określać tylko w stopniach Reaumura. I o tem, jak długo w nocy pracował, idąc spać dopiero nad ranem i że miał zwyczaj zasypiać w łóżku z głową opartą o nocny stolik i nieraz przespał w ten sposób kilka godzin, a światło musiało się palić w sypialni przez całą noc. I o Jego niekończących się ulubionych pasjansach, które kładł sam, lub kiedy mu już siły odmawiały posłuszeństwa, przyglądał się kładzionym przez adjutanta.

Jakże boleśnie brzmią słowa Marszałka, projektujące wyjazd na święta do Wilna. Wielkanoc zeszłoroczna wypadała właśnie tak, jak w roku 1919 i Marszałek chciał „ostatni raz w życiu przyjąć wileńską defiladę". Ale po kilku dniach słabnący z godziny na godzinę już nie wspomina o tym projekcie. Ostatnia Jego defilada była zatem warszawska w dniu 11 listopada 1934 roku...

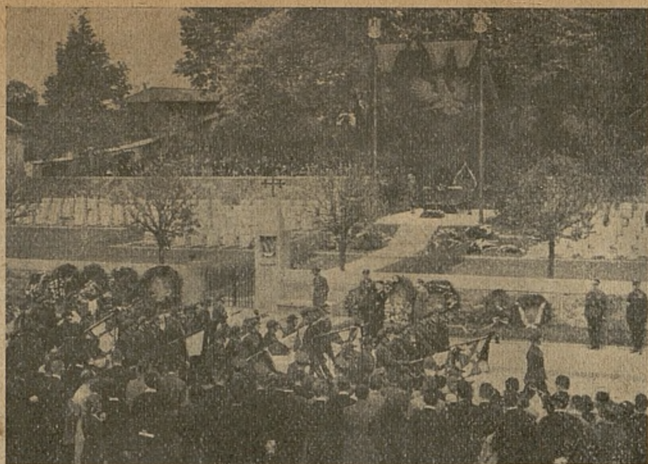
Marszałek nie znosił objawów użalania się nad Nim, to też otoczenie bardzo musiało uważać, by nie okazywać wzruszenia, chwytającego nieraz za gardło. Jakże okrutny był widok tego Człowieka niezłomnego, odrzucającego dawniej wszelką pomoc, który teraz musiał się ugiąć pod własną słabością, musiał prosić o wsparcie ramieniem, by przejść do łazienki. „Weźcie mnie pod rękę jak pannę"...

Cóż dziwnego, że potem na ulicy kontrast tłumu wiosennego, roześmianego beztrosko, wydaje się potwornością temu, co przed chwilą opuścił ukochanego chorego po ciężkiej nieprzespanej nocy?



Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córkami przed Mauzoleum na Rossie w chwili składania urny z Sercem Marszałka u stóp trumny Matki.

W Wielki Piątek po raz pierwszy sam Marszałek wspomniał o doktorach, by się dowiedzieć. „co to z tą chorobą— bo bywają przecież raki i nie raki”... Fakt ten u Marszałka, unikającego dotąd wszelkiego leczenia, zaalarmował wszystkich.


Cmentarz na Rossie. W głębi Mauzoleum, gdzie zostało złożone Serce Marszałka u stóp trumny Jego Matki. Z obu stron Mauzoleum mogiły bohaterskich obrońców Wilna. Na przodzie pokłon pocztów sztandarowych w dn. 12 maja r. b.

Wódz gasł powoli, ale beznadziejnie. Ostatni raz miał pióro w ręce przy podpisywaniu swych fotografij. Utarło się już tak, że trzy razy do roku podpisywał je dla proszących o to znajomych lub „na kredyt”, nie patrząc dla kogo są przeznaczone. Jednakże niechętnie dawał te podpisy. Raz nawet powiedział, że nie jest „primadonną, ani Kiepurą”, by je na prawo i na lewo rozdzielać. Ostatni podpis zmęczonej i drżącej ręki położył na fotografji, przeznaczonej dla syna generała Sosnkowskiego. I tu zamyślił się nad losem dziecka, co rośnie i idzie — w niewiadome. — „Syn mojego szefa — rozważał — co z niego będzie? — Powinno być coś dobrego”.

W Wielki Piątek wyjechał Marszałek samochodem z Gen. Inspektoratu Sił Zbrojnych do Belwederu na święta. Był już tak osłabiony, że nie sprzeciwiał się pomocy w prowadzeniu Go. Wszystkie oczy, wszystkie serca zwracały się z okropnym niepokojem ku Jego pochylonej postaci.

Niewielką ilość osób znosił Marszałek w swem otoczeniu osobistem. Towarzyszyły mu tylko żona i córki i wierne ścisłe kółko doktorów i domowników.

I przyszła Wielka Sobota. Rozsłoneczniona i rozśpiewana wiosna wywabiła gasnącego Wodza na werandę pałacu Belwederskiego. Siedział tam w fotelu w otoczeniu córek, wśród gruchających gołębi, które tak lubił. Cieszył Go każdy objaw nadchodzącego lata, choćby w


Gen. dyw. K. Sosnkowski i gen. Römmel w towarzystwie oficerów w Wilnie w dniu złożenia Serca Marszałka u stóp trumny Matki w Mauzoleum na Rossie.



Na cmentarzu na Rossie, gdzie zostało złożone Serce Marszałka Piłsudskiego, matki poległych obrońców Wilna na grobach swych Synów-bohaterów składają kwiaty.

postaci talerzyka świeżych truskawek, przyniesionych Mu przez wiernego ordynansa Janka, pochodzącego z Wileńszczyzny, jak wszyscy ordynansi osobiści Pana Marszałka, dostarczani niezmiennie przez I p.p. Leg.

Ta cicha słoneczna scena w ogrodzie budziła, zdawałoby się nadzieję na lepsze. Ale po chwili Marszałek zażądał lodu i widać było, jak cierpi — „Żyć się już nie chce" — wyszeptał na pytanie, czy Mu niedobrze.

I przed oczyma autora, opuszczającego w ów dzień słoneczny Belweder, poszarzała nagle wiosna i cały świat.

Myśli Marszałka Józefa Piłsudskiego

„Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza, oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic."

„Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że marka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem."

„Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „miłego". Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie

się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciała, ruszające się niezgrabnie, nosek, jak kartofelek, czoło łysawe, ani to piękne, ani siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu to słabe słowo, jak silne języka słowa, powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest miłe. To czar — to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga."

„Powtarzam: trzeba mieć silną wolę i pewność siebie, — a przyszłość jaśniejszą będzie, niż smutne nieraz „dzisiaj".

„Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść do Polski całą namiętność pracy, którąby Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej."

3 MAJA

W niedzielę dnia 3 maja jak Polska długa i szeroka wszędzie rozbrzmiewały dzwony — na ustach wszystkich była pieśń:

Witaj, majowa jutrzenko
Świeć naszej polskiej krainie;
Uczcimy ciebie piosenką,
Która w całej Polsce słynie.

Wolność wsparta na oświacie
I równość w obliczu prawa.
To nam zwiastowała, bracie,
Trzeciego maja ustawa.

Witaj maj — trzeci maj!

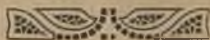
„Podziwiam Naród polski, że obrał sobie za święto narodowe rocznicę ogłoszenia przewspaniałej na owe czasy konstytucji z roku 1791, chociaż ta konstytucja nie zdołała uchronić państwo przed rozbiorami.

Polacy nie święcą dnia zwycięstwa pod Grunwaldem, ani święta dnia triumfu pod Wiedniem i Warszawą gdzie uratowali chrześcijaństwo, zasłaniając Europę przed zalewem barbarzyństwa. Natomiast święcą Polacy dzień odrodzenia duszy narodu".

Oto słowa pewnego angielskiego uczonego o naszem święcie 3 maja. Rzeczywiście. Konstytucja 3 maja jest wyrazem zasady wolności, tolerancji i postępu w życiu państwowem. Jakżeż wspaniale byłby się rozwijał naród nasz, gdyby mu danem było, zastosować w praktyce wzniosłe zasady, zawarte w konstytucji 3 maja. Niestety. Ulegliśmy przemocy.

Dziś Ojczyzna nasza poprzez dziesiątki lat cierpień i zmagań się z obcą przemocą, nawiązuje do pamiętnych dni dzisiejszych z przed 150 laty i odrodzona i mocarstwowa stanowi o sobie i swojej przyszłości w duchu prawd wyrażonych w r. 1791.

My ze swej strony uczynimy wszystko, na co stać człowieka uczciwego i solidnego, by Ojczyznę naszą rozbudować w wolne, potężne i szczęśliwe Mocarstwo.





Pan Prezydent Rzeczypospolitej na uroczystości rozdania świadectw dojrzałości na pensji Szachtmajerowej. Maturzystka Piłsudska, córka ś. p. Marszałka częstuje Pana Prezydenta słodyczami.

KS. K. MESSERSCHMIDT. Grodno.

Wrażenia z podróży duszpasterskiej do Oran

Orany — to dość duża osada, rozłożona na piaskach wśród sosnowych lasów, w odległości zaledwie kilku kilometrów od granicy litewskiej.

Gdzie okiem rzucić, wszędzie las, poprzerywany niekiedy wydmami piasczystemi. Gdzieniegdzie przebiega wąska i głęboka dolina, w której wije się niby wąż mały strumyk i ginie wśród lasu.

Powietrze czyste, suche przepojone aromatem żywicznych zapachow.

Aż przyjemnie i lekko oddychać! Tylko tego piasku coś zawiele. Formalnie brnie się w nim po kostki.

Ale zato Orany mają w sobie coś tak przytulnego, ciepłego i swojskiego, co podbija człowiekowi serce. I w tem zdaje się, leży tajemnica szybkiego rozrostu i rozwoju Oran. Przed kilkunastu laty Orany posiadały zaledwie kilka osad. Obecnie mimo ciężkich warunków gospodarczych doszły do kilkuset osad, zabudowanych w ulice na wzór miast.

Zachodzę do świetlicy, gdzie zebrali się moi chłopcy na nabożeństwo. Widzę przeszło setkę ogorzałych twarzy i wesołych oczu, skierowanych do mnie z życzliwością i zaufaniem. Zaczynamy rozmowę, z której dowiaduję się, że moi chłopcy czują się w Oranach dobrze. Początkowo tęsknili za domem i rodzinnemi stronami. Ale wszystko to przeszło. Dziś czują się na dalekich kresach, wśród lasów i pagórków, pełnych krasy i uroku, jak u siebie w domu. Zrośli się z trudami i pracą żołnierza i w tych nowych zmienionych warunkach jest im dobrze.

Zresztą robi się tu wszystko, aby żołnierz poza pracą i służbą miał przyjemności i rozrywki. Ma ich niewątpliwie w wojsku więcej, niż u siebie w domu. Ma w wojsku radjo bibljotekę, czytelnię, gry i zabawy.

Żołnierz to umie ocenić i uszanować! Nazawsze zachowa swe najmilsze wspomnienia z służby wojskowej w głębi serca, prostego, ale wdzięcznego.

Gdyśmy się już dostatecznie poznali w rozmowie, zamieniliśmy między sobą dużo ciepłych i przyjacielskich słów i uczuliśmy się sobie już dostatecznie bliscy, przystąpiliśmy do nabożeństwa.

Zabrzmiała pieśń z głębi silnych i zdrowych płuc, pieśń wierzących i bijących ku Chrystusowi serc. Pieśń żarliwa i gorąca, jak modlitwa.

Dziwna jest moc pieśni, śpiewanej tak gromadnie, we wspólnym modlitewnym nastroju. Dziwnie zespala ona ze sobą dusze ludzkie w hołdzie i miłości do Tego, który tak umiłował świat, że swego jednorodzonego Syna wydał za tych, któwerń wierzą, aby mieli żywot wieczny.

Wydaje mi się, że śpiewając wspólnie, wspólnie przeżywaliśmy świętość i dostojeństwo chwili, w której stanęliśmy przed obliczem Pana ze słowami prośby i podzięki na ustach i w sercu.

Pieśń nam ułatwiła wniknąć w treść i sens Ewangelji, bo stworzyła odpowiedni do tego podkład, nastrój.

Staraliśmy się w skupieniu ducha przeżyć to, co podczas burzy na morzu przeżywali uczniowie Jezusa i co On sam przeżyć musiał.

Burza na morzu wydała nam się bliską naszemu życiu, po którem żeglujemy na słabych łupinkach naszego żywota, częściej wśród gromów i burz, niż pogody i słońca. Ale nie lękamy się jednak życia, bo On z nami i wśród nas, bo On prowadzi nas ku cudownemu lądowi— żywota wiecznego, ku krainie Zbawienia.

Gdy ucichła ostatnia pieśń i w ciszy odmówiliśmy „Ojcze nasz", zacząłem zbierać rozdane do śpiewu żołnierzom śpiewniki i modlitewniki. I wówczas zauważyłem na obliczach żołnierzy pewien ukryty żal. Zrazu nie wiedziałem, o co im może chodzić. Ale wnet sprawa się wyjaśniła. Przystąpiło do mnie kilku żołnierzy z pieniędzmi w rękach .. Zrozumiałem ich: oni nie chcą się rozstać z modlitewnikiem i śpiewnikiem.

Rozdałem im więc z rozrzewnieniem wszystkie śpiewniki i przyrzekłem przywieźć za następnym razem tym, którzy ich teraz nie dostali.

Rozrzewniające jest wprost zainteresowanie się sprawą swego życia religijnego żołnierzy, rzuconych zdala od domu.

I sądzę, że dla duszpasterza, niema nic milszego, jak spotkanie się z takim objawem. Nie samym chlebem człowiek żyje. Wielka prawda.

Po obiedzie miałem kilka godzin wolnego czasu. Narazie nie wiedziałem, jak go wykorzystać. Ale wnet przyszła mi myśl, aby się udać nad rzekę Mereczankę, stanowiącą granicę między Polską a Litwą.

Zameldowałem o tem panu pułkownikowi, dowódcy Baonu, który nietylko nic przeciwko memu zamiarowi nie miał, ale dał bryczkę i żołnierza i w pół godziny byłem na miejscu.

Widok ze strony polskiej na wioskę litewską z miejsca, z którego obserwowałem, był doskonały. To też z łatwością dostrzegłem na jednym z domów litewskich dużą lwicę, skierowującą swe żądne i zaborcze oczy w stronę Wilna. Dziwnym wydał mi się ten symbol, a jeszcze dziwniejsza pretensja Litwy do Wilna, miasta, w którem niema Litwinów.

Zwiedziłem również strażnicę. Przy wejściu do strażnicy, w niewielkim ogródku, kopiści ułożyli na ziemi olbrzymiego białego orła z kamieni pobielanych wapnem. Zrobiony był on wprawnemi rękami z pełnym smakiem artystycznym.

Okazuje się, że kopiści nietylko są dobrymi żołnierzami, ale również dobrymi artystami.

Jedna rzecz im się tylko nie udała, ale to zresztą nie z ich winy. W swym ogródku, na ładnie usypanych zagonkach piaszczystych, nasieli marchwi, grochu, pomidorów... Lecz z powodu suszy nic nie powschodziło. Na zagonach sterczały jedynie tabliczki z napisami roślin, ale roślin nie było.

No, ale trudno. Deszczu wyczarować nie można!

Gdym wracał z ogródka, natknąłem się na wilczycę, która, szarpiąc się ku mnie na łańcuchu, rozwierała gniewnie paszczękę, pokazując piękne, białe, jak śnieg zęby.

Dowiedziałem się, że, dostała się ona do strażnicy jeszcze, jako małe wilczątko. Częściowo się oswoiła, ale nie zdołała zatracić całkowicie swej dzikości.

Z błysku jej ślepiów, któremi nieustannie na mnie łypała, przezierała dzikość zwierzęcia, które żadną miarą nie może się przystosować do życia w niewoli.

Taka to już jest tęsknota za wolnością, zarówno człowieka, jak i zwierzęcia.

Na zaproszenie pana pułkownika, dowódcy Baonu, w towarzystwie kilku oficerów udaliśmy się jeszcze na niedaleki spacer nad jezioro, ukryte wśród lasu. Rozłożyło się ono w pięknej dolinie, okolonej z trzech stron wysokiemi brzegami, porosłemi lasem.

Czegoś równie pięknego nie widziałem jeszcze w życiu. W wspaniałej tafli wody odbijał się niby w zwierciadle błękit wraz z chmurami, po brzegach przeglądały się w wodzie majestatycznie rosnące sosny i świerki. A wokół panowała wielka cisza, przerywana jedynie subtelnym śpiewem ptaków i szmerem wody, przedzierającej się przez upust.

Weszliśmy na mostek i długo staliśmy nieruchomo w milczeniu, aby nie zakłócić dostojnej ciszy.

Naprawdę, świat jest piękny. Jest stokroć piękniejszy, niż się to da opisać!

Gdyby też tacy byli ludzie...

Ks. K. BANSZEL.

Przed piętnastu laty na Górnym Śląsku

Historja ludu śląskiego — to historja nadludzkiego zmagania się skromnego i ufnego Dawida z militarystycznym i pewnym siebie Goliatem. Dzielny lud śląski przez całe wieki wytrwale bronił swych praw językowych w życiu publicznem i kościelnem.

Szlachetniejsze osobistości niemieckie popierały Ślązaków w ich dążeniach. Tak w roku 1791 profesor Schummel w Wrocławiu wypowiada pod adresem tych Niemców, którzy domagali się polityki wynaradawiania Polaków, następujące znamienne ostrzeżenie. „Beginnen wir keinen Prozess mit den polnischen Schlesiern, denn vor dem Tribunal der Geschichte werden wir ihn zerlieren" — nie zaczynajmy sprawy z Polakami-Ślązakami bo przed trybunałem historji przegramy ją.

W następstwie Wielkiej Wojny nękanemu i znękanemu ludowi śląskiemu zaświtała jutrzenka wolności. Wilson wypowiedział mocne słowo o samostanowieniu ludów. Była to wprawdzie myśl z Nowego Świata, która w naszym świecie została wypaczona i często w karykaturę zamieniona, niemniej jednak Śląsk

przeszedł zwycięsko przez czyściec plebiscytu.

Wśród niewypowiedzianych trudnych warunków rdzenny lud śląskt wygrał plebiscyt w dniu 20 kwietnia 1921 roku. Tej woli tubylczej ludności przeciwstawiła się wola tych, co na Śląsk przybyli z głębi Niemiec i tu doszli do stanowisk, do znaczenia i przewagi ekonomicznej i politycznej.

Rdzenny Ślązak, prawowity gospodarz ziemi śląskiej, w pamiętnym dniu plebiscytu oświadczał sercem i umysłem: Polsko, której wizją żyliśmy przez tak długie wieki, od dnia dzisiejszego nierozerwalnie czujemy się z Tobą złączeni. My a Polska, Polska a my, odtąd jedno jesteśmy. Niema Śląska bez Polski, a Polski bez Śląska.

Niełatwe było to zwycięstwo, jeżeli się zważy, że plebiscyt odbywał się w jak najgorszych dla Polaków warunkach. Wszystkie stanowiska urządnicze zajęte były przez Niemców, wielki przemysł i handel znajdował się w rękach niemieckich kapitalistów, w szkołach pracowali wyłącznie nauczyciele niemieccy.

W wyobraźni przeciętnego człowieka państwo niemieckie urastało do potężnego mocarstwa, podczas gdy państwo polskie, dopieroco do samodzielnego życia zbudowane, jawiło się jako coś niewyraźnego i nieokreślonego. Saisonstaat — lekceważąco wyrażali się Niemcy, podkopując w słabszych Polakach wiarę w trwałość Polski. Wielkie zastępy emigrantów niemieckich, którzy na kilka dni przed plebiscytem przybyli, by rozwinąć niewybredną w środkach agitację na rzecz Niemiec, poniżali w oczach prostego człowieka wszystko, co polskie.

A mimo wszystko gniazdowy lud śląski nie załamał się i nie dał się zwieść z drogi, wytkniętej przez sumienie i głos Boży. Głosował za Polską.

Większość rolniczej ludności śląskiej wyznania ewangelickiego wespół z katolickimi mieszkańcami również za Polską oddała swój głos.

Cieszył się gnębiony dotąd lud śląski, że jego wola niedwuznaczna usankcjonowaną zostanie przez wielkie mocarstwa. Niestety... Gdy się dowiedział że mały skrawek Śląska tylko ma być Polsce oddany, w świętem oburzeniu człowieka uczciwego chwyta za broń, by w ten sposób zamanifestować przed światem, że sprawiedliwości zadość się stać musi.

I oto dzięki temu czynowi zbrojnemu dziś Śląsk Górny święcić może swą 15 rocznicę wybuchu powstania w poczuciu tej świadomości, że spełnił należycie swój obowiązek względem swego sumienia i swego Narodu. Wśród tych, co zjednoczenie Śląska z Polską, okupili krwią swoją serdeczną, byli i nasi górnośląscy współwyznawcy. Trzech z nich w mogile ciemnej spoczywa na cmentarzu w Gołkowicach.



Wycieczka Polaków ewangelików z pow. Kępińskiego przed pomnikiem poległych Legjonistów w Cieszynie.

Z duszpasterstwa wojskowego

Awans ks. Senjora F. Gloeha.



Ks. Senjor Feliks Gloeh.

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej został nadany z dn. 1. V. 1936 r. stopień pułkownika ks. Senjorowi F. Gloehowi, Szefowi Głównego Wojskowego Urzędu Duszp. Ew.-Augsb.

Na tem stanowisku pozostaje ks. Senjor od 6 lat i dał się poznać w ciągu tego krótkiego czasu jako człowiek wielkich przymiotow serca i duszy, dobry duszpasterz i kolega, doskonały organizator oraz działacz społeczny i kościelny.

W awansie ks. Senjora widzi duchowieństwo wojskowe i cywilne oraz społeczeństwo polsko-ewangelickie owoc zasłużonej i znojnej pracy ks. Senjora na wysokiem i odpowiedzialnem stanowisku.

Awans ks. Senjora podniósł wysoko nietylko prestiż duchowieństwa oraz służby duszp. w wojsku, ale prestiż całego ewangelicyzmu polskiego w oczach władz i społeczeństwa polskiego.

Sławny muzyk i kompozytor Jan Karol Gall

Jan Karol Gall urodził się w Warszawie, dnia 18 sierpnia 1856 r. Pochodził z rodziny ewangelickiej. Po ukończeniu słynnego gimnazjum w Cieszynie na Śląsku, poświęcił się studjom muzycznym w Wiedniu, a następnie w Monachjum, Lipsku i Weimarze. W okresie swych studjów pisze melodję do słów niemieckiego poety Haydna: „Dziewczę z buzią jak malina". Bezpretensjonalna ta piosnka zdobywa mu uznanie a nawet sławę. Zachęcony pierwszem powodzeniem, dorzuca jeszcze kilka melodyj do słów tegoż Haydna. Talent Galla ujawnił się w całej pełni. To też Niemcy starają się o zatrzymanie młodego muzyka w kraju.

Gall wyraża swą zgodę na objęcie batuty chóru „Andante" w Lipsku. Po pewnym czasie przechodzi do Weimaru na stanowisko nauczyciela harmonji w szkole orkiestrowej. Na obu placówkach Gall zbiera piękne laury dyrygenckie. Sława jego głośnem odbija się echem na polskich ziemiach. Polskie czynniki czynią starania o powrót Galla do Lwowa. Po uzupełnieniu swych muzycznych studjów we Włoszech przybywa do Lwowa, gdzie w roku 1896 obejmuje kierownictwo artystyczne chóru „Echo".

Odtąd datuje się właściwy rozwój jego rodzimej twórczości muzycznej i sławy dyrygenckiej w kraju. Gall układa i harmonizuje przedewszystkiem pieśni patrjotyczne, a następnie sięga do niewyczerpanej skarbnicy, jaką stanowią po dziś dzień pieśni ludowe. A że był człowiekiem, tryskającym zdrowiem i humorem, tworzy pieśni własne, oryginalne — pełne pierwiastków zdrowego, męskiego humoru, pełne radości życia i siły twórczej. Najważniejszym czynnikiem jego twórczości była melodja, oparta w większości wypadków na motywach ludowych, podbijająca wszystkich łatwością inwencyjną, wielką żywością i rozmaitością — z tekstem wypełnionym słońcem, wiosną i miłością. Przez wszystkie jego utwory przewija się niby nić złota — hasło:

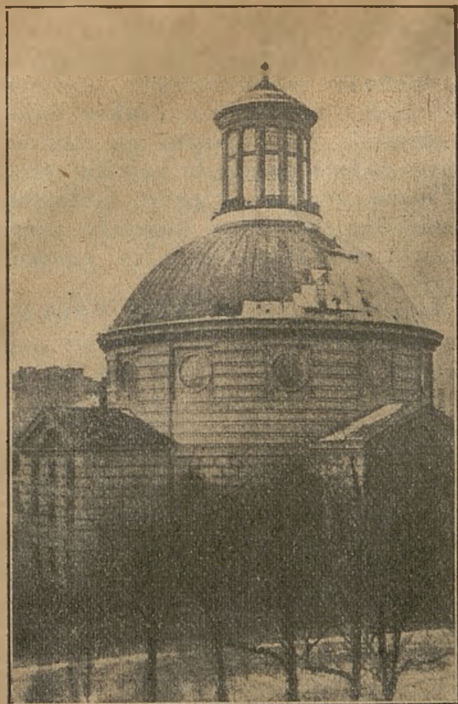
„Pieśni, uśmiechem życia bądź.
Gromką pobudką bądź dla dusz.
W niemocne serca skrzydłem trąć,
I Dobru, Pięknu, Prawdzie służ."

Wśród pracy kompozytorskiej i dyrygenckiej spadła nań ciężka choroba. Ale nawet podczas choroby tworzy dalsze swe piosenki. Rzec można, że umarł w trakcie tworzenia. Dnia 27 września 1912 roku oddał ducha.

Jan Gall, sięgnąwszy do polskiej wsi, wydobył stamtąd pieśń ludową w jej nieskażonej formie, wypierając tą pieśnią polską obce, częstokroć nieprzyjazne dla ducha polskiego. Dał nam około 100 pieśni własnej kompozycji, ponadto opracował około 240 pieśni wyborowych. Dał nam pieśń naprawdę piękną i zdołał nią rozkochać szersze warstwy naszego społeczeństwa. I choć nigdy nie marzył o nieśmiertelności, to przecież pozostawił po sobie w naszej sztuce muzycznej ślad głęboki, a w umysłach pamięć artysty z Bożej łaski.

W uznaniu jego niepospolitej zasługi wdzięczne społeczeństwo polskie ufundowało mu we Lwowie piękny pomnik. Poświęcenia tego pomnika dokonał ks.-Karol Banszel.





Kościół ewang.-augsb. w Warszawie w czasie wojny europejskiej. Fotografja przedstawia moment zdejmowania miedzianego dachu przez Niemców.

Z powstańczych wspomnień

„Oni już nie mówią...
mowa ich, to krzyże na ich mogiłach".

Wspominając minione chwile bohaterskich walk i zmagań, chwile przelewu krwi, jako w 15-stą rocznicę powstań śląskich, należy między innemi wspomnieć o tych bohaterach powstańczych, którzy spoczywają na cmentarzu ewang. w Gołkowicach.

Wioska gołkowicka, leżąca na samej granicy Czechosłowacji, nad brzegami wartko szumiacej Olzy, należy po mieście pow. Rybniku do tych miejscowości, na których cmentarzach najwięcej widnieje mogił powstańczych. Należy to przypisać temu, że wioska Piotrowice, należąca obecnie do Czechosłowacji, a granicząca na wielkiej przestrzeni z Gołkowicami, pierwsza dała hasło do wybuchu 1-go powstania.

Hasło to nie przeszło bez echa Podchwyciła je odrazu miejscowa ludność w różnym wieku. Uzbrojona w heroizm wiary wolnego jutra jak jeden mąż karnie stanęła w szeregach powstańczych, by raz nareszcie zrzucić z siebie jarzmo niewoli.

Wybuchło 3-cie powstanie. Kompanja miejscowa poniosła ciężkie straty. Na placu boju nad Odrą w dniu 3 maja 1921 r. zginął kwiat młodzieży. Pogrzeb tych bohaterów odbył się przy olbrzymich tłumach miejscowej i okolicznej ludności.

Powstańców ewang. Pszczołkę i Borka odprowadził na wieczny spoczynek na miejscowy cmentarz ew. ks. major Banszel. Wkrótce potem wskutek ran odniesionych zmarł 3-ci powstaniec Chodura. Ogólnie poległo na tutejszym terenie 15 powstańców.

I dziś na cmentarzu ewang. w Gołkowicach na samym jego froncie zarysowują się wśród szumiących lip dwa pomniki, przez wdzięcznych obywateli ewang. ufundowane.

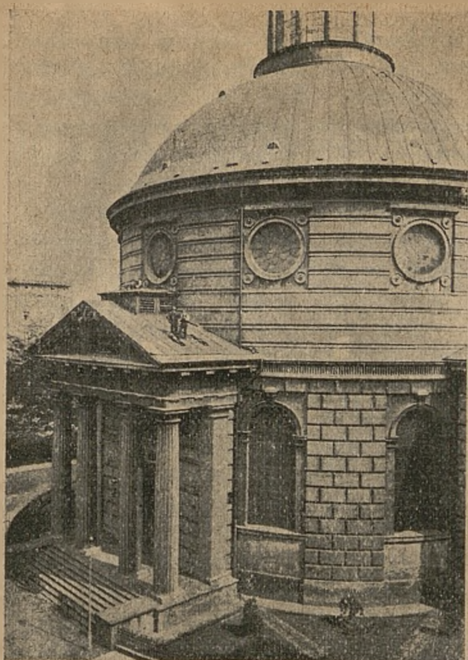
Trzy serca zamknięte w kamiennej okowie, to dla nas drogowskaz, że tym tylko droga otwarta do nieba, którzy służą Ojczyźnie.

Te trzy serca młodych, bo zaledwie 18—20 lat liczących bohaterów, tą niezbity dowód, że tut. lud ewang. z dziada i pradziada był i jest polskim i brał żywy udział w poczynaniach narodu.

Ich ofiary są przykładem dla nas, aby zawsze stać na straży w służbie Boga i Ojczyzny, i to jest naszym świętym obowiązkiem jako Polaków ew.

Drogowskazem dla nas — te krzyże cmentarne, ich śmierć naszem natchnieniem.

Cześć ich pamięci!



Ten sam kościół ew.-augsb. w Warszawie, po otrzymaniu nowego miedzianego dachu w roku bieżącym.

Krótkie wiadomości

Odznaczenia dla Pana Prezydenta Z okazji 10-lecia piastowania najwyższej godności państwowej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, król Szwecji odznaczył Dostojnego Jubilata najwyższym szwedzkim „Orderem Serafinów"; a cesarz Japonji nadał Panu Prezydentowi Wielką Wstęgę Orderu „Chryzantemy".

800-lecie Łowicza. W tym roku od 23 maja do 7 lipca odbywają się w Łowiczu uroczystosci, połączone z obchodem 800-lecia istnienia tego miasta. W okresie tym odbywają się pokazy malowniczych strojów łowickich i zwyczajów, a także słynny jarmark Świętojański na konie. Miasto należy do rzędu najstarszych w Polsce; posiada piękne budowle średniowieczne, stare kościoły, oraz szczątki okazałego niegdyś zamku w pobliżu Bzury.

Angielska ekspedycja naukowa w Polsce. Do Gdyni zawinął angielski jacht „Bosalind" na którego pokładzie znajduje się 8 osób. Jest to ekspedycja naukowa, która jachtem tym wybrała się w podróż naokoło świata dla robienia reportażu filmowego ze zwiedzanych krajów dla użytku angielskich sfer pedagogiczno-naukowych.

Jacht ten pozostanie w Gdyni przez trzy tygodnie, podczas których uczestnicy ekspedycji zwiedzą i sfilmują Gdynię oraz charakterystyczne okolice regjonalne na Pomorzu, jak Kartuzy, Wejherowo, Puck i t.p., poczem członkowie udadzą się na zwiedzanie ważniejszych miast w Polsce.

Dramatyczna walka 80-ciu rybaków z wielorybem. Niebezpiecznej przygody doświadczyli rybacy, którzy popłynęli na połów ryb z wyspy Prinkipo na morzu Marmara. Podczas połowu stwierdzili nagle, że połączonym łodziom zagraża niebezpieczeństwo zatonięcia, gdyż do sieci dostał się olbrzymi wieloryb, który usiłował uwolnić się, odciągając łodzie o 20 km. od brzegu. Wyprawa skończyłaby się tragicznie, gdyby nie pomoc przepływających łodzi. Wysiłkiem 80 ludzi udało się złowić olbrzyma, którego waga przekraczała 3 tonny.

TREŚĆ NUMERU:

Coś o Chińczykach

Chińczycy są niezmiernie ciekawym dla nas narodem. Ich bowiem obyczaje różnią się zupełnie od naszych. O czem tylko pomyślimy, co zrobimy lub powiemy, to możnaby się założyć, że Chińczyk pomyśli inaczej, zrobi inaczej i powie co innego, niż my.

Chińczycy piją w lecie gorące napoje, podczas kiedy my używamy napojów mrożonych. My piszemy z lewej strony ku prawej, Chińczycy od strony prawej ku lewej; mało tego: my piszemy poziomo, a oni pionowo. My zaczynamy obiad od zupy, Chińczycy od deseru a kończą na zupie. My rozmawiamy po obiedzie — oni przed, a z chwilą ukończenia posiłku wszyscy się rozchodzą. U nas kolorem żałoby jest kolor czarny, u chińczyków biały. U nas płaci się doktorowi, gdy ten odwiedzi chorego, Chińczyk płaci doktorowi raz na rok większą sumę, a gdy zachoruje, wtedy doktór płaci mu zwrot kosztów leczenia.

Przykładów takich możnaby znaleźć bez liku.

Najbardziej dziwi nas u Chińczyków ich uprzejmość zupełnie inna od naszej. Za uprzejmość uchodzi u Chińczyków przedewszystkiem poniżanie w rozmowie samego siebie a wywyższanie tego, z którym się rozmawia. Powitanie dwóch Chińczyków czy to bogaczów, czy też żebraków wygląda następująco: Jak się miewa twój wielce czcigodny syn?

— Mój głupi prosiak miewa się dobrze.

— Ile też on ma już lat swego sławnego życia?

— Ma dopiero nędzne siedem lat.

— Słyszałem, że musiałeś opuścić swoje wspaniałe mieszkanie.

— Gospodarz wyrzucił mnie, jak psa z mej nory.

Posłuchajcie dla odmiany rozmowy dwóch chińskich graczów w szachy:

— Stawiam mego mizernego laufra o dwa pola naprzód.

Przeciwnik: — Atakuję twego szanownego laufra moim nędznym pionkiem.



Dziewczęta z chińskiej szkoły misyjnej

Chińczycy, ucząc swoje dzieci grzeczności opowiadają im taką powiastkę: „Razu jednego Chińczyk ubrany w najpiękniejszą swoją szatę przychodzi do pewnego domu, w którym zastaje szczura, delektującego się oliwą, umieszczoną w dzbanku, postawionym na głównej



Obrazek przedstawia 2 Chińczyków skazanych na karę kangi. Kanga jest to drewniana tarcica z otworem w środku, przeznaczonym na szyję pacjenta. Ten niewygodny naszyjnik nosić musi przestępca dniem i nocą. Kanga nie pozwala skazańcowi na położenie się, wobec czego musi on spać w pozycji stojącej.

belce pułapu. Szczur uciekając, przewraca dzbanek na gościa, którego ubranie jest tym sposobem zupełnie zniszczone. Podczas kiedy nieszczęśliwy nie ochłonął jeszcze z wściekłości, gospodarz domu wchodzi do pokoju, a po zwykłych ukłonach gość w następujący sposób tłomaczy swoją przygodę: W chwili, kiedy wchodziłem do twego szanownego domu, przestraszyłem nieopatrznie twego szacownego szczura, który uciekając przewrócił twoje szanowne naczynie z oliwą na moją nędzną suknię, co tłomaczy pogardy godny stan, w jakim znajduję się w twym szanownym domu".

Jak u większości ludów nieeuropejskich i w Chinach uważa się kobietę za coś gorszego od mężczyzny. Pisania i czytania uczy się tylko chłopiec, a dziewczynka pomaga matce w pracy na polu. Chińczyk pogardza kobietą i za najwyższą niegrzeczność uchodzi zapytać się kogoś o zdrowie jego żony.

Jeżeli Chińczyk zmuszony jest już mówić o żonie, używa wtedy najpogardliwszych wyrażeń, nazywając ją „nędzną kulą u nogi" i t.p. To też nic dziwnego, że gdy urodzi się córka, matka czuje się nieszczęśliwą i bardzo często zabija dziecko.

Wszyscy o tem wiemy, że Chińczycy noszą warkocze. Chinki nanatomiast podlegają wstrętnemu zwyczajowi krępowania nóg. Wskutek skrępowania długoletniego nogi pięta podnosi się do góry i Chinka musi chodzić na wielkim palcu, bo inne zwinięte są jeden na drugi. Im która z nich ma mniejszą nogę, za tem ładniejszą uchodzi. Całe lata musi cierpieć chińska dziewczynka, nim noga ukształtuje się w ten sposób i na całe przytem życie jest pozbawiona swobody ruchów. Nie może biegać ani skakać. Biedne chińskie kobiety zabierają do pracy w polu stołeczki. Kopać muszą, siedząc.

Ostatnio dopiero zaczyna zanikać w Chinach ten ohydny zwyczaj.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Ks. F. GLOEH
Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.

Druk „Głosu Ewangelickiego," ul. Puławska Nr. 4.